

WYDZIAŁ  
KULTURY  
UNIWERSYTECTA

Cena 5 zł.

# Szpilki

Nr. 27 Rok VI

„PRAWDZIWA CNOTA KRYTYK SIĘ NIE BOI” (KRASICKI)

4. IX. 1945

**Ob. ob. Mikołajczyk i Kiernik zakładają nowe stronnictwo**



rys. Jerzy Zaruba

**La-Kiernik**



## Z A M G Ł A

Pokój – jak mglisty ranek granicą państw się snuje,  
tumany mgieł zawiesza na brzegach Olz i Nys  
...a może to dym jeszcze warszawskich zgliszcz i ruin  
spoglądać każe oczom poprzez wczorajsze lzy?

Nad Nysą z chat i domostw nie płynie dym sielanką,  
„Nad Nysą brak Polaków“ – ogłasza Bevin wszem. –

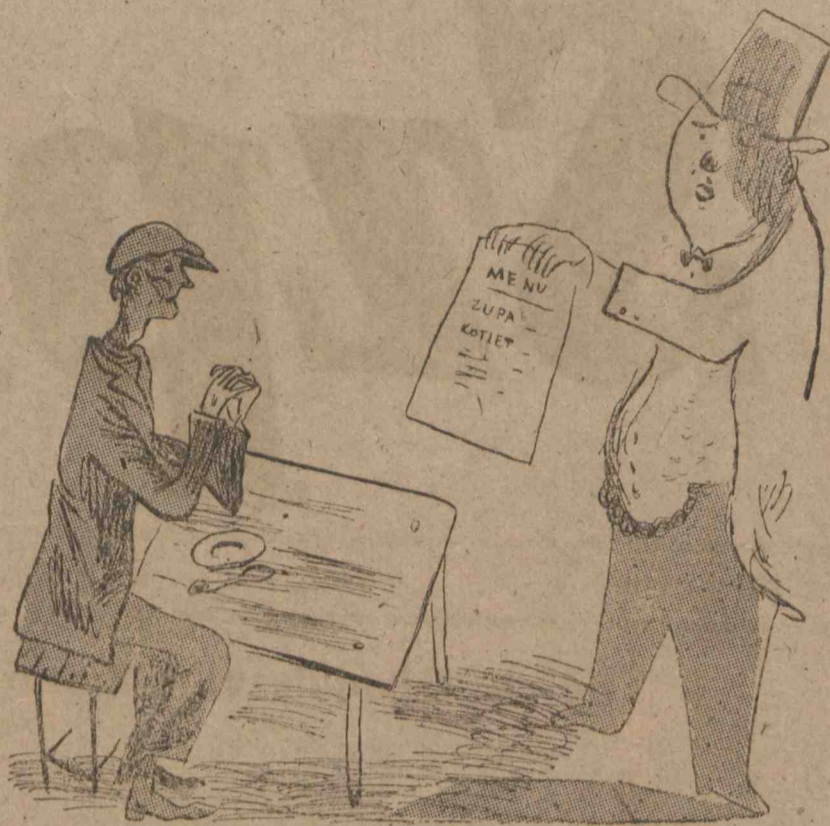
Nad Nysą brak Polaków... z Trebłinki i z Majdanka  
sunie korowód trupów do odzyskanych ziem.

Nad Nysą dziś już stoją miliony osadników  
z Tobruku, z pod Lenino poległych stałe cień  
– nad Nysą straż dziś trzyma – uchylcie melonika,  
poprawcie lśniący monokl, ladies and gentleman.

Bagnety 2-giej Armii płynęły czeską ziemią,  
niszczyły napis „Böhmen“, piśły nazwę Czech,  
w zaciszny kraj rentierów rzuciły hasło przemian  
i zapomnianą wolność do sennych niosły strzech.

Nad Olzą krążą kupcy niewolą wypasieni  
– jak syte ćmy – czatują na upragniony lup  
...lecz rankiem znowu wstają – polegli w czeskiej ziemi,  
ci z 2-giej – i nad Olzę graniczny niosą słup.

Pokój – jak mglisty ranek granicą państw się snuje,  
tumany mgieł zawiesza na brzegach Olz i Nys  
...a może to dym jeszcze warszawskich zgliszcz i ruin  
spoglądać każe oczom poprzez wczorajsze lzy?



rys. Mieczysław Piotrowski

## Karta bezpieczeństwa

CZY rzeczywiście tylko o sześć lat starsi jesteście od nas samych z tamtych dni? I czy w ogóle można uznanymi normami czasu mierzyć to, cośmy przeżyli, co przeszło obok nas i przez nas? Czy nie słuszniej mówić o człowieku, iż starszy jest nie o te lata, ale o O-święcim, o partyzantkę, o życie nielegalne, o przesłuchanie w Gestapo lub o śmierć trojga swoich najbliższych?

Przypomnijmy sobie z tamtych czasów. Z datą 3-go września ukazał się ostatni numer „Szpilek“. Ostatni i pierwszy, którego wojsko zażądało do kolportażu. Okazało się w obliczu wroga, iż zabrakło amunicji politycznej. Sięgnięto po prasę lewicową, ale było już za późno. Polska była już na szosach, w pełnym rozbięciu i odwrocie. Nie wiedzieliśmy, że te drogi tak daleko nas zaprowadzą, że w tak różne kierunki nas zwróci. Jednych w głąb Związku Radzieckiego. Innych na zachód. Innych z powrotem do Warszawy, aby w niej, jak w lesie, z ustawicznie napiętą uwagą, w ciągłej walce z myśliwymi, starać się przetrwać.

Dwadzieścia sześć milionów Europejczyków zginęło w niemieckich obozach koncentracyjnych. Dziesięć milionów poległo na polach bitew. Przypadek zrzucił, iż tego lub owego spośród nas nie wliczono do tego najbardziej makabrycznego rachunku, jakiego kiedykolwiek dokonano.

Przeciętnie biorąc, o sześć milionów istnień zmniejszała się ludzkość co roku. A czym wymierzyć jej dziczenie i degenerację, upadek i zacofanie? Jaka, która nauka zdoła

dać na to odpowiedź? Po każdej wojnie wzrasta wola pokoju. Po pierwszej wojnie światowej głosiło się: „Nigdy więcej wojny!“ Echo zabijało pierwsze słowo i odpowiadało głosem dzikiej ludzkiej dzungli: „Więcej wojny!“

Czy pokolenie nasze, pokolenie, którego dzieciństwem była pierwsza wojna światowa, i które dojrzywało w o-

gniu drugiej, umiałoby, mogłoby znieść trzecią? Nie zmarszczkami i siwizną, ale całymi sobą jesteśmy starcami. Młodymi starcami, oswojonymi, zaprzyjaźnionymi bardziej ze śmiercią, niż z życiem. Musimy zacząć uczyć się życia na nowo, od początku. Musimy odbudować swą wrażliwość, ożywić uczucia i uspokoić nerwy, aby stać się godnymi ludzkiej śmierci, któ-

ANTONI MARIANOWICZ

## O PEWNYCH OSOBACH

Wiele jest u nas różnych osób  
W cieniu tchórzliwie gdzieś ukrytych,  
Co w predylekcji swej do krytyk  
Nie widzą dalej własnych nosów.

Perswazja żadna ich nie bierze,  
Przed pięścią tylko czują mores  
I sny wciąż roją o Hitlerze  
Temporis acti laudatores!

Nocami często im się marzy  
Banknot, zgarnięty brudną łapą,  
Jakiś geszefcik, czy szantażyk,  
Druh z arbeitsamtu, lub z gestapo.

Tryskają więc zatrutą śliną,  
Do demokracji żując wstręt ów,  
Obnoszą z cierpiętniczą miną  
Swe twarze wiecznych malkontentów...

Lecz cóż? Gardzimy całą zgrają  
I za nic mamy ich szykany,  
Bo przecież fakt, że psy szczekają  
Nie wstrzyma naszej karawany!! –

ra zgotują nam prawa przyrody, rządzące naszymi organizmami, a nie kule, bomby i „cyklon“.

W nowym, odbudowującym się świecie chodzi nie tylko o prawo do życia, ale także o prawo do własnej, prywatnej, indywidualnej śmierci. Uspołecznić należy życie. Śmierć – to rzecz, jeśli tak można określić, osobistego użytku, która nie powinna być już nadal upaństwowiana. Świat będzie na prawdę wspólny i szczęśliwy, gdy o każdym będzie można powiedzieć, iż umarł własną śmiercią.

Wojna uczyła nas wielu nowych słów. Płynnie mówimy: szaber, łapanka, rozpyłacz. Dziś, wracając do normalnych warunków, uczyć się musimy takich wyrazów jak: uczciwość, praca, jedność i zgoda. Dumni byliśmy, że cały naród zgodnym chórem słowa te powtarza. I jak grom uderzył nas inny dźwięk. Było to przykre przedwojenne słowo: rozłam. Mówi się je, gdy wspomina się o Stronictwie Ludowym, a przy tym padają nazwiska obywateli Kiernika, Mikołajczyka, Wycecha i innych. Mamy podobno już dwie partie chłopskie. Czyżby ta druga stać się miała wy-cechem reakcji? Z ministrem Kiernikiem nie prowadziliśmy krakowskich targów. Jedność narodową traktujemy serio, tak samo jak najbardziej serio uważamy ob. Mikołajczyka za zastępcę szefa rządu, a nie za wice-premiera.

A więc nie życzymy sobie, by nam jedność narodową psuli „piastowcy“. Myśmy ją bowiem na serio i troskliwie wypiałowali.

JAN SZELAĞ.



JAN HUSZCZA

## DROBIAZGI

## 1. DZIEŃ CZŁOWIEKA POCZCIWEGO.

Mieszkam w domu, przyznanym pracownikom spółdzielni „Polowoc” przy ulicy Jedności Słowiańskiej.

Wstaję o szóstej zrana. Po umyciu się nakładam marynarkę, kupioną w sklepie komisowym „Polski Bałtyk”, oraz zapalam papierosa „Wolność” zapalniczką ze sklepu „Nasza Ojczyzna”.

Tymczasem żona przygotowuje śniadanie z produktów zakupionych w przedsiębiorstwie konsumpcyjno-reakcyjnym „Kwiaty Warszawy”. Żeby się nie nudzić, sięgam po gazetę o nazwie „Trybuna odbudowy”.

Zjadam śniadanie, czyszczę zęby wykałaczką spółki „Niech Żyje” i idę do biura, mieszczącego się przy Placu Demokracji. Po drodze wstępuję na chwilę do przyjaciela, który ma własny warsztat zegarmistrzowski „Odra i Nysa”.

W czasie przerwy obiadowej wysłuchujemy pogadanki na temat: „Fundamenty jedności narodowej a działalność starosty Witoszczaka”. Na ten sam temat bijemy huczne brawa. Jeden z kolegów częstuje papierosami „Bojowiec”.

Skrzypią pióra. Załatwiamy interesantów. W międzyczasie dzwoni telefon. To znajomek z „Polspinki” zaprasza na wieczór do kawiarni „Wesoły Majdanek”.

Oczywiście, nie kończy się na „Wesołym Majdanku”. Spotykamy bowiem wspólnego przyjaciela z zakł. „Jutrzenka Odrodzenia” i wędrujemy do owocarni „Smak Oświęcimia”. Podają tam doskonały kwas pod nazwą „Chlejoból”.

Pijąc kwas, słuchamy audycji radiowej, poświęconej książce wierszy „Wichry przemian”.

Wreszcie, nie mogąc już dłużej wytrzymać, uciekamy do domów. Tam jeszcze, jak dotąd, żona nazywa się — Maria, brat — Paweł, a kot — Mrużek.

To trochę koi nerwy, lecz czy na długo?

Bo oto żona jednego z przyjaciół już zmieniła sobie imię z Lucyny na Demokracynę.

## 2. MIGAWKA Z PODRÓŻY.

Jadę płożą dorożką do dworca kolejowego. Żeby było taniej, jadę do spółki z korpulentną panią, obciążoną kosztami, przeznaczonymi do Gdyni.

Na frontonie dworca — jak i na frontonach wielu innych dworców kolejowych — olbrzymi transparent: „Wracamy na Bałtyk”.

Zwracam się do panj z kosztami: — Obywatelka/jak często wraca na Bałtyk?

— Raz w tygodniu!

## 3. PRZYPOWIEŚĆ O URLOPIE.

W jednym z naszych urzędów prawie połowa pracowników wyjechała na urlop.

Ku zdziwieniu naczelnika, urząd nie tylko obszedł się bez nich, ale nawet zaczął sprawniej funkcjonować.

Wobec tego naczelnik — zupełnie rozsądnie — postanowił pozbyć się prawie połowy swoich pracowników...

Liczna Koleżanko i liczny Kolego! Zanim, zaczniesz czynić starania o urlop, pilnie zważ naukę płynącą z powyższej przypowieści.

## 4. PYTANIE.

Dlaczego we wszystkich lokalach wszystkich miast polskich wiszą plakaty ze snopkiem zboża i napisem „Plon zbierzemy, plon”?

Dlaczego jednocześnie prawie we wszystkich usiach porażklejano plakaty z młotem i kielnią, oraz napisem „Odbudujemy nasz przemysł”?

## PŁOTKI REAKCJI.



rys. Mieczysław Piotrowski

- Ma pan jakieś miłobowe wieści?
- Tak.
- Z polityki?
- Nie, na to już przestałem liczyć. Ale zapewniam pana, że będzie trzęsienie ziemi.

## Szczypta soli

Z powodu powstawania w Warszawie licznych restauracji stolica zmieni ma nazwę na Barzawę.

rys. Jan Leniec  
Worki chroniły esesowca Za workami chcą się ukryć niemieccy kapitaliści

## ŻYCIORYSY OBYWATELA CZUBKA

Pokazano mi życiorysy ob. Franciszka Czubka. Sporządziłem wyciągi. Oto one:

## 1. Rok 1936.

Po ukończeniu szkoły powszechnej w Klockach, odbyłem praktykę w sklepie korzennym Jonasza Gruszki w Lipkach Dużych. W 1914 roku wstąpiłem do Pierwszej Kadrowej. W 1918 r. zostałem zdemobilizowany i uruchomiłem sklepik z warzywami w Kocich Górach. W czasie walk majowych w 1926 r. stanąłem przy boku naszego Komendanta. Dziś stoję przy Jego Wielkim Następcy, aby bronić guzika i aby mi trzeszczało w krzyżach przy podciąganiu Polski wzwyż.

## 2. Rok 1939.

Natychmiast po odebraniu starannego wykształcenia w Klockach, rozpocząłem działalność narodowo-radykalną. Mając lat czternaście, organizowałem pikiety przed sklepami żydowskimi w Lipkach Dużych. W czasie wojny pełniłem funkcję komendanta miasta. Po wojnie rozpocząłem pracę pionierską, zakładając placówkę handlu chrześcijańskiego, jako taran do walki z zalewem żydowskim w Kocich Górach. Zostałem pozbawiony rodziny zamordowanej przez Żydów sposobem rytualnym. Dzieci moje zostały zjedzone w macy przez miejscowe żydostwo.

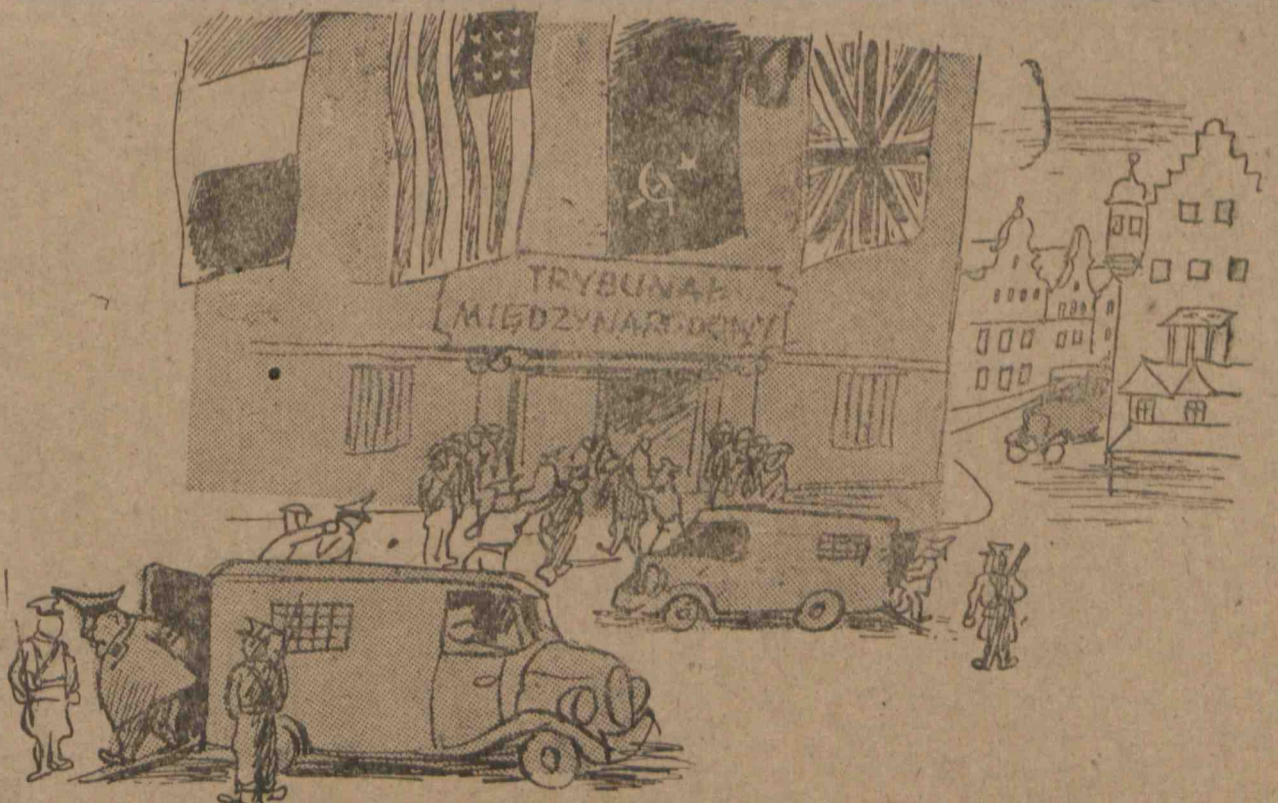
## 3. Rok 1940.

Po ukończeniu studiów w Klotzbergu, zostałem kierownikiem F. „Johann Gruschka” w Grosslipzig. W 1914 r. zostałem powołany do zaszczytnej służby w Landwehr-Regiment. W 1918 r. rozpocząłem na terenie t. zw. Polski działalność na rzecz przyłączenia Katzbergu do Wielkiej Rzeszy. Pod pozorem prowadzenia sklepiku kieruję akcją uświadamiającą o lebensraumie. Oskarżony przez Żydów przed b. władzami polskimi, stałem się bohaterem wielkiego procesu, jaki mógł się odbyć jedynie w barbarzyńskiej Polsce. Ukrywałem się w Katzbergu aż do chwili wojny. Heil Hitler!

## 4. Rok 1945.

Po ukończeniu szkoły spółdzielczej w Klockach, zorganizowałem spółdzielnię pracy p. n. „Gruszka w Lipkach Dużych”. Po wojnie światowej zorganizowałem szereg spółdzielni w Kocich Górach dla zaopatrywania w żywność ludność żydowską. Prześladowany za poglądy demokratyczne i za podjęcie walki z pikietami, które O. N. R. ustawiał przy naszych spółdzielniach, zmuszony byłem ukrywać się. W czasie okupacji krwawego sadysty Hitlera byłem w konspiracji przewodniczącym Komitetu Pomocy dla Żydów w Kocich Górach.

WAPIN.

rys. Charlie  
Ostatni zjazd partyjny w Norymberdze



# WRÓG PRYWATY

Nie widziałem go już chyba za trzy lata. Przedostatni raz krótko przed wybuchem wojny. Dostał właśnie koncesję na prowadzenie hurtowni tytoniu i szukał odpowiedniego lokalu.

Dowodził mi wtedy, że **głęb** zas brak jednoci. — Damy sobie radę ze wszystkim — wojna z Niemcami to głupstwo — mówili dumnie podnosząc głowę — tylko powiniemy nie narzucać zidnoczy. **Wtedy** będziemy stanowić potęgę. Nie spiskować przeciwko rządowi, tylko stanąć z wazarcia na nim.

— Pan rozumie — dodawał ścisłym głosem — ja nie jestem ich człowiek, ja też mam to i owo do zarzucenia. Choćby ta żona, pan wie, albo ten ostatni akandzik. — Ale — tu głos jego nabierał znów patosu — należy przynajmniej na to oczy. Rząd jest rzeczą świętą. Niech będzie, jaki chce, byleby był spokoj i porządek.

W dwa lata potem spotkałem go w Warszawie.

— Widzi pan, widzi — zaczął zaraz żywo przemawiać, kręcąc mi głazik u piala — a nie mówię? Brak jednoci, panie, nieposzanowanie władzy, i co z tego wykałko? A było Sławoja mniej wymieniać a więcej słuchać i wszystko byłoby w porządku. Ja tam — prawdę mówię — też już na niejedno nie mógłbym patrzeć, ale mimo to słuchać trzeba. Bo to zawsze rząd. Jakiby nie był, ale rząd! A co wyzyskiemu winnie prywatna, dobrzejdu prywatna jeden chciałby w rządzie widzieć innych swoich ludzi, drugi stawia się od współpracy, bo chciałoby mu się wyższego stanowiska, niż mu dają, inny wrzeszczy nie pracuje dla dobra państwa, bo mu za mało płać — wszystko zgłębna prywatna. Tak, tak, jesteśmy społecznie myślącym

narodem, to sobie trzeba powiedzieć w oczy.

Gdy więc niedawno dowiedziałem się, że jest w Łodzi, pomyślałem sobie zaraz, że napewno ma jakieś wyższe stanowisko i pracie nad odbudowę kraju. Jak dobrze musi się teraz czuć w atmosferze jednoci narodowej! Ma przecież rząd, który czuwa nad spokojem i po-

zadkiem, a na Sławoja i tak już nie mógł patrzeć.

To też niemal zdziwiłem się, gdy któregoś dnia wchodząc do nowo otwartej restauracji dostrzegłem go za szynkwasem. Poznał mnie i o mało nie uścisnął. Przysiadł się też zaraz do mego stolika.

— Tak dawno już dobrzej — ja nie widziałem — rzekł sadza-

jąc wygodnie swe potężne cielsko — i co pan na to powie?

Nie zrozumiałem. — Niby co pan ma na myśli? — No, ta nowa rzeczywistość — odparł z ironią — i ma to żęmy pięć lat ciępieli, co? — Wie pan, że doprawdy nie rozumiem, o co pan chodzi — rzekłem ze zdumieniem — pan przecież, o ile mi pamięć nie myli, był zawsze zwolennikiem jednoci.

Przerwał mi niegrzecznie. — Pan widzi też otumaniony przez te ich propagandę. Jaka znow jednoci! A gdzie jest Sławoj, gdzie Maluszewski, gdzie inni?

— Przecież pan mówił, że nie może już na nich patrzeć?

— Mimo wszystko, panie, mimo wszystko, to byli ludzie oparłonościwi i dżi.

— Doprawdy, nie pojmuję pana, przecież pan był zwolennikiem każdego rządu, byle by porządek utrzymać.

— To się tak mówi, panie. A zresztą, co to za porządek — złożyłem podanie o hurtownię tytoniu — nie przyznali, wszystko upaństwowione, z wodką też samo, ledwie że jakis restauracyjka ciwoliwoli przyznali. I tu co, czy ja się urodziłem, żeby być restauratorem, by siedzieć za szynkwasem?

— Całkiem słuszenie — przytykałem — wie pan, właśnie strzyżłem, że w przemyśle i administracji państwowej poszukuje się rzutkich ludzi. Może by pan...

Aż się poderał na krzesło:

— Panie, a ja właśnie piana za rozsądnego człowieka! Ja swojej ponawiacze lepiej płać, rozumie pan? Czy ja może mam pracować dla idei? Czy idea da mi jeść?

Tu pukał wypowiednie palcem w głowę i sapnąc że zdenerwowania potoczył się za kontuar.

ANDRZEJ NOWICKI

## Z DROBNYCH KUPLETÓW BÉRANGER'A

### MOJA WSPÓLCZESNA

Mówisz, że i w moim jest wieku: W miłości nie wiele to zaocy. Musiałby Parki w lat naszych błętu. Nie naszych dni przelicyt.

Bo, gdy te prędkie boginie Nasz wspólny czas na swych kromach, Małe daly tylko Jeseń i zimy, A Ciebie — lata i wiosny.

### KUPLET

Wołę na pogrzeby chodzą, Nie na lucznych sztach hulać. Ale umiem się odgrodzić Od wesela i od bólu.

Bóg mnie hejnie wyposażył: Nie mam tmy, ni smadności, Lecz się nigdy nie odważę Dotknąć smutku wesolotcia.

### DO MŁODZIEŻY

Kiedy się piękny dzień wydarzy, Patrząc na morza toń przed wami, Pomyślcie o tych marynarzach, Co z wiatrem walczą i z burzami.

Cyż nie godymy za stacimim Ci którzy sami w morzu tonąc Jeczecie wam wyciągając dłonią Wakazując drogę do ratunku?



## RESTAURACJA

Wciąż się posuwam odbudowę dzieła, Lecz nigdy się nie odstawiamy wzrocz. Co kocha, to kocha. Gdzie tu sens i sens? Czy to jest właśnie Polska restauracja? JAN BRUDZIŃSKI

rys. Władysław Dzianowicki

## DYSTYCHY

### LOTY I PRAWO

Wydane ostre prawa. Lotr się w kulak łusieję: — „Prawo bez egzekucji to jak wiatr, co wieje...”

„MADRY POLAK PO SZKODZIE...”

Z powrotem śpiesz do kraju, wychodźcy narodzie, Abyś nie był po szkodzie mądry na Zachodzie.

### NA ZBRODNIENIE KRĄKOWSKIE

Ze z endcją jest kruczo, że gnie obyda, Świdzacy krzyk jej przedmierny: „gdy bida — bij żyda!”

### KRADZIOŃ

Co, kradzione nie łucz? Policz złomki grube, A zdanie swoje zmienisz, gdy strącis rachube.

### EWA

— Zie męczyrnie samemni! — orzekł Bóg i stworzył. Ewe, aby mu było tyśdz razy gorzej.

### PRZY PÓL CZARNEJ

Od dala, w którym stanało znaczenie kabry ziarna, Wydoje mu się przyszłość przy „ctarnej” maniej czarna.

### MIŁOŚĆ I ORTOGRAFIA

Pisała „muj” i „dosta”. Cóż z ziej ortografii, Gdy całkiem gramatycznie całować potrafi!

Jan Piotrowski

## MIEJSKA HODOWLA BAKTERYJ

W powodzi wielkiej wytaraszi i smaszonych zidyjczych manichowskich szareli wrodnie świata dożyłoby fakt sąradnia przez Magistrat kśdki sąwiewszaję w Europie bakteriologicznej stacji dowiadczalnej na wolnym powietrzu.

Stacja sakotona została na Placu 9-go Maja (dawnej Plac Hallera) jako wykłk światłej i światłej indykatywy naszych władz imnicypalnej i stawia nas w rzędzie krajów przodujących w szlachetnych wydoje wiedzy. Celem stworzenia odpowiedzialnej potęki dla kultury bakteriologicznej odbywa się na placu od szlachetnego szasa zwiska śmiedzi i gniłych odpałków. W aliej tej bierze storok wiodak marnowo indykatywy prywatna śak i urzędy państwowe, mielskie, wojsko, milicja itd. W niedługim czasie cały Plac 9 Maja będzie pokryty mętrą warstwą śmiedzi. W suchy konieczności przewidziana jest zabudówka obokiemych domów i śplam

townia Placu Łódzkiego cielek w rywkana dalałych tenarów na półrze by stacji. Na razie czynne są dwa dalały: fermentacji mękiej na wolnym powietrzu, czyli t. sw. powolnego utleniania oraz fermentacji mękiej z udziałem wody w rowadzi przeciwlotyżnych.

Pierwszym zadaniem stacji dowiadczalnej jest sprawdzenie skuteczności szaplifikowanych niedawno tu śmiedzi mielskiej zaskroczków prosedy tyfusowych. Czy emanacja z Placu 9 Maja fala bakteriologicznej szlachetności jest tak silna, czy nie? Odpowiednio przygotowany aparat naukowy Zarządu Miejskiego cielek, a napisaniem na rezultat tego tak ślachetnego i na szlachetność dożyłczasz miarę rakrokonęgo szlachetnego.

Inaczej miasto zamieni się w chirogo na tyfus Hoba, łuszącego na lipcu gnoju.



rys. Henryk Grossmann

## Kapitulacji niemieccy chcą wypłynąć

### O PRAWNYCH POSTACACH

Clagle nas karcą z pogardą wobec z wyniołość, Kiedy nie rozumieny ich — szlaki przyszłości. — Szlaka przyszłości? — Kryszyk — Zjadam u kasha współczesności spokojnej! Męrcie mego wznika!

ST. J. LBA.





W miarę jak piszemy o teatrze, robimy się coraz smutniejsi. Kiedyś sześć miesięcy temu zamierzaliśmy pisywać dowcipne felietony na tematy teatralne. Wtedy łatwo było się śmiać, bo był tylko jeden teatr, Teatr Wojska, który wystawiał tylko dobre sztuki. Można było wykpić teatr Wojska, bo to był dobry teatr i nic nie mogło mu zaszkodzić. Teatrzyki, które namnożyły się od tego czasu, są złe i żaden żart im nie pomoże. Wydawało się nam kiedyś, że wystarczy wbić szpilkę temu czy owemu aktorowi, żeby poprawić dany spektakl. Obecnie okazało się, że trzeba powpinać kilkadziesiąt tysięcy szpilek publiczności „Kokosowych interesów”, „Na szpilkach” i wszystkim entuzjastom piosenki o Warszawie. Bo, mili moi, kto w Łodzi do teatru chodzi? Nie chodzi do teatru robotnik od Poznańskiego, majster od Bühlego, szpularki od Scheiblera, ikacze od Gróhmańa, pracownicy elektrowni, gazowni i tramwajów. W ogóle ludzie pracy nie chodzą do teatru, tak jak gdyby teatry grały w godzinach pracy. Zresztą mybyśmy też nie chodzili, gdybyśmy musieli płacić pięćdziesiąt złotych za bilet. Bo skąd i po co płacić taką forszę za obejrzenie spektaklu napisanego dla pożeraczy indyjskiego medaliona w „Kaczym kuprze”, dla konsumentów cocktailu w barze „Dziki jazz”, dla handlarzy twardym i miękkim towarem, dla morkasynów, albatrosów i xan-typków.

Tego wieczoru postanowiliśmy się przejść szlakiem hańby od kawiarni „Indyczka - historyczka” do kawiarni „Biała akacja”, gdzie przesiaduje czarna reakcja. Pierwszemu facetowi, który przy siadł się do naszego stolika, zaproponowaliśmy trzydniowy festiwal teatralny. Wspólne obejrzenie „Niespokojnej starości”,



## TROCHĘ O PUBLICZNOŚCI

„Drogi do ciebie”, „Kokosowego interesu” i „Jak na Szpilkach”. Facet z miejsca odrzucił „Niespokojną starość”, a nas obrzucił niespokojnym okiem. „Kokosowy interes” też odpadł, bo facet już był dziesięć razy na tej sztuce. Pozostał spektakl w Domu Żołnierza i w Teatrze Rozmaitości.

Faceta zachęciło to, że autorami widowiska w Domu Żołnierza jest ta sama spółka autorska, których największym dziełem życia, jak twierdził facet, jest tryskająca humorem, apolityczna komedia „Kokosowy interes”. Ale przedstawienie w Domu Żołnierza zawiodło faceta, bo nie było w nim ani śladu szmiry i brechty. Największym niesmakiem przejął go numer, będący paszkwilem na arystokrację, mimo, że sam jest pochodzenia lumpen-proletariackiego. A może właśnie dlatego. Nam natomiast bardzo się podobało, mimo, że to przedstawienie nie jest jeszcze pod wieloma względami ideałem. Kierownik Domu Żołnierza objaśnił nam, że program dobiera się starannie, każdy szczegół długo się waży. Ponieważ nasz facet nie chciał wy siedzieć nawet do końca pierwszej części w Domu Żołnierza i krzyżąc „Dość mam polityki, je stem człowiekiem lojalnym i apolitycznym, chcę się pośmiać i ubawić beztrudnie”, przeszliśmy do teatru Rozmaitości. Teatr nabity był po brzegi. Na scenie przebrana za chłopkę artystyka charakteryzowała piosenką na

nutę ludową polską wieś. Z piosenki wynikało, że wieśniaczki jako jedyny cel życia mają puszczanie się z chłopami, w jak największej liczbie i w tym celu nawet odwiedzają miasto. W pociągu zablądziwszy do toalety nie znają przeznaczenia kłozetowej miski i chcą myć w niej ręce. Nasz facet zarykiwał się ze śmiechu: „Chamy! Ciemna masa! Parcelacji, reformy im się zachciało! Do dworu ich wpuścić!” — wrzeszczał. Wraz z facetem śmiała się stugębna publiczność. Nam było smutno Zkolei na kanapie z poprzedniego programu wykonano następnym numer. W ciągu dziesięciu minut splatały się przed nami dwa węże ciała. Ostatecznie zniecierpliwiony gadulstwem żony mąż strzela do swojej żony. Napróżno miły konferansjer objaśniał publiczności nazbyt już podnieconej, że tego sposobu pozbywania się żon nie poleca się. O, gdybyśmy mieli rewolwer, którym p. Petecki zastrzelił p. Wolską! I gdyby ten re-

wolwer był naganem! Udzielilibyśmy tej jedynej skutecznej nagany śmiejącej się publiczności, oraz tym, którzy tej publiczności dogadzają. Niestety, ten sposób wpływania na opinię publiczną nie zaleca się.

P. S. Z radością obserwowaliśmy w pierwszym numerze Teatru Rozmaitości dekoracje przedstawiające nas w roli wbijających szpilki w szmirę. Widocznie nie wbiliśmy dostatecznie głęboko, bo nasz facet świetnie się bawił na tym przedstawieniu. Właśnie dlatego, że facet jest apolityczny, nie podobało mu się w Domu Żołnierza, natomiast szalał na „Kokosach” i w „Rozmaitościach”. Nasz facet jest zerem. Takich apolitycznych facetów są tysiące. Pamiętajcie, że takie zera stając kolumnami za jedynką reakcji stwarzają tysiące. Przyjrzyjcie się w lustrach, czy nie jesteście podobni do naszego faceta. Jeśli jesteście podobni, przestańcie chodzić do teatrzyków. Jeśli nie, to walcie drzwiami i oknami. A wtedy kokosowe interesy będzie robiła „Niespokojna starość” i „Droga do ciebie”.

Kokosowych interesów życzymy również teatrowi „Syrena”. Jesteśmy pewni, że w drugim swoim programie Jerzy Juran dot znajdzie „drogę do ciebie” — publiczności, niepodobna do naszego faceta.

## POZTA SZPILK

Stefan Kowalski (Gdynia). — Bardzo prosimy o materiały z Wybrzeża. Humoreska „Wujaszek z Ameryki” za długa i na zbyt blachy temat. „2X” — Kalendarzykiem historycznym „Dziennika Łódzkiego” już za jeliśmy się.

Wacław Dziubiela (Wrotnów, pow. Węgrów). — Dostyc o Hitlerze! O pracy trzeba pisać, ale inaczej i dowcipniej.

Zyglach (Warszawa). — Wierszyki zgrabne. Niestety, pointa z plecami pamięta czasy, gdy atomy swobodnie fruwały po przestworzach, nie tworząc jeszcze materji. Dowcipne motto do drugiego wiersza upoważnia nas do proszenia o dalszy wybór.

K. B. (Białystok), Tomasz Łącz (Grudziądz), Szek (Kutno), Adam (Tomaszów), Klemens Oleksik (Poznań), Hazet (Białystok), Jan Sławiński, K. Sawicki, W. S. (Gdańsk), Andrzej Rokicki (Grodzisk Maz.), E. Matraszek (Nałęczów), Elbe (Łódź), M. Wieruszewski, Szur (Warszawa), M. B. (Białystok), Ewa Okoń (Pabianice), Figiel, Prel (Łódź), Karo, Autor frazki „Stonina” i in., S. Okoczek (Łódź), Edmund Delkowski (Warszawa), N. Majewska (Kielce), Leon Cholewiński (Łochowo, pow. Bydgoszcz), Ks. Piątka (pošta polowa), J. A. Nicka (Zamość), Józef Jaskłowski, ppor. B. Zylberberg (miejsce postoj). — Z nadesłanych materiałów nie skorzystamy.

Jacek Degis (Łódź). — „Czas wia dzy” niepozabawiony dowcipu, ale jeszcze nie do druku. Prosimy unikać tematów zbyt ograniczonych, zrozumiałych tylko dla czytelników „Odrodzenia”.

Dr Hanna Kolodziejska (Warszawa). — Prosimy w swych sympatiach nie posuwać się aż do kradzieży. Szlag podobno radio ma dostać. Zobaczymy. Pozdrowienia.

Wapin. — Z nadesłanych materiałów wybraliśmy „życiorysy”. Prosimy o współpracę.

## Rozbójnicy



dawniej

i

dziś

rys. Kazimierz Grus



STEFANIA GRODZIENSKA

# DALEKI WSCHÓD

Zamyśliła się tak, że nie dosłyszała, co do niej mówiłam.

— O czym myślisz? — spytałam.  
— O polityce — odpowiedziała i westchnęła.

To było coś nowego. I dlatego spójrzałam na nią z prawdziwym zaciekawieniem.

— I co cię tak martwi?

— Ta Japonia. Jak ty myślisz, jak oni się tam z nimi obchodzą?

— Kto z kim?

— No, Amerykanie z Japończykami. Czy oni ich wciąż jeszcze męczą tymi bakteriami?

— Jakimi bakteriami?

— Tymi bombami z bakterii.

— Myślisz: atomowymi?

— Wszystko jedno, bakterie czy atomy. Kto to rozróżni. Chyba, że przez mikroskop. Jak bomba na ciebie spadnie, to akurat ci w głowie oglądać ją przez mikroskop! Ach, biednym Japończykom wszystko jedno z czego ta bomba!

— I co? Żałujesz ich?

— No naturalnie. Tak czysty naród. Czytałaś, jak oni się kąpią?

— Ależ daj spokój, przecież oni byli sojusznikami Niemców!

— I ty w to wierzysz? — zaśmiała się gorzko. — Jak Niemiec umie po japońsku? Przecież oni nawet piszą z góry na dół. Napewno się nie porozumieli. A przez tłumaczy, to sama wiesz, co to warte.

— Ale walczyli przeciw naszym sojusznikom.

— Dużo tam oni wiedzieli, kto nasz sojusznik, a kto nie! To zupełnie inni ludzie.

— Jakto inni?

— Żółci. Mnie się to nawet podobają. Tylko szkoda, że, tacy mali. Ale mają skośne oczy.

Stała przed lustrem i wyciągnęła sobie powieki w skos.

— Ładnie by mi było. Tak fascy-

nująco. Śliczna była ta Anna May Wong.

— To Chinka.

— Co za różnica. W każdym razie imponuje mi ten naród. Chciałabym kiedyś poznać samuraja.

— Po co?

— Bo nasi mężczyźni myślą tylko o polityce albo o interesach. A taki samuraj to musi być coś w rodzaju naszego dawnego ułana. Tylko inna broń. W ogóle Japonia nie ma tej wulgarności, co Europa. U nas knajpa — u nich herbaciarnia. U nas kelnerka z towarzystwa — u nich gejsza. Jedno co mi się nie podoba, że one po ulicy chodzą w tych japońskich szlafrokach. Ale pod każdym innym względem jest szalona różnica poziomu między nami a Japonią. Weź rubrykę wypadków.

Zdziwiłam się.

— No tak. U nas się pisze: porznięli się nożami po pijanemu. A u nich każdy porznie siebie i to się nazywa harakiri. Albo weź władze. U nich premier nazywa się tak ładnie jak gatunek czekolady: mikado.

— Cesarz nie premier.

— To dawniej. Teraz jest demokracja.

— W Japonii?

— Jak nie ma, to będzie. Zobaczysz. Tylko ciekawa jestem, co Amerykanie robią z meblami japońskimi. Przecież oni są umeblowani poduszkami. Ale poza tym, to europejska kultura. My przy nich jesteśmy Azjaci.

Podniosła wskazujące palce obu rąk do góry zwyczajem aktorek, naśladując Japonki, i zanuciła arie z „Madame Butterfly“, poczym zamyśliła się znów.

— Zrobię dziś na obiad ryż ze sliwkami — zdecydowała — to ich narodowa potrawa.



## ANATOMIA SPOŁECZNA

Nr 22 „Tygodnika Powszechnego“ w artykule o „Anatomii społecznej“ przynosi takie zdanie:

„Zresztą ataki na rodzinę nie ustawały ani na chwilę, a prowadzili je ludzie, którym ona była niepożądaną, bo zamykającą dostęp do społeczeństwa: filozofowie, reformatorzy, salonowcy, erotomani i inni zwyrodnialcy, najczęściej pod płaszczykiem...“ i t. d.

Możemy zrozumieć antypatię „Tygodnika Powszechnego“ do filozofów, reformatorów i innych tego rodzaju zwyrodnialców, ale co do „salonowca“, to jest on tak niewinną grą, opierającą się na udziale części ciała znanych z anatomii, że światobliwa redakcja mogłaby sobie pozwolić na zagranie w tę grę z autorem artykułu o „Anatomii społecznej“.

(j. m.)

## RAZ W HONGKONGU...

„Dziennik Łódzki“ z 28 sierpnia rb.:

### KTO BĘDZIE OKUPOWAŁ KOREĘ?

„NOWY JORK, 27.8 (PAP Polpress). Z Manilli donoszą, że kapitulacja japońskich sił zbrojnych w Hongkongu, nastąpi po 31 sierpnia. Gen. Mac Arthur wyznaczył admirała Harcourt, przedstawiciela marynarki brytyjskiej, do przyjęcia kapitulacji.“

Kto będzie okupował Koreę?

Raz w Hongkongu syn Kingkonga z redaktorem grał w pingponga.

### CHIŃSKIE GRZECZNOŚCI „POLPRESSU“.

Chcąc uczcić pakt radziecko-chiński podał „Polpress“ swój komunikat o tym układzie — w języku chińskim.

„Dziennik Łódzki“ z 28 sierpnia rb.:

„Obie strony zobowiązały się do zawierania układów i sojuszków, skierowanych przeciw drugiej stronie“.

To o drugiej stronie na pierwszej stronie „Dz. Łódz.“ jest drugą stroną medalu pierwszej strony tj. „Polpressu“.

### KIEDY KARA MUSTAFA, WIELKI MISTRZ KRZYŻAKÓW...

W kalendarzyku historycznym „Dziennika Łódzkiego“, w którym niedawno czytaliśmy o wielkim przyjacielu Polaków ks. Hlince (nzech mu Hitler lekkim będzie) i o 29-ej rocznicy śmierci austriackiego cesarza Franciszka Józefa II, chociaż taki się jeszcze do dziś nie urodził, przeczytaliśmy również 10 sierpnia, że

„1113 Bolesław Krzywousty bije KRZYŻAKÓW pod Naklem“.

Zapomniał nasz kalendarzysta podać, że ci Krzyżacy byli pod dowództwem Hindenburga, Ludendorffa i Kesselringa. Pobił ich Bolesław tak

dokumentnie, że ich do Polski sprowadzać musiał z powrotem w r. 1226 Konrad Mazowiecki.

## JAK BIDA TO DO ŻYDA.

Różne indywidua przysyłają listy do redakcji, jakim to prawem Komitety Żydowskie wypłacają każdemu Żydowi po milionie dolarów na głowę, jakim prawem Żydówki rodzą dwa razy do roku itp. Tymczasem UNRRA przysłała dla Żydów trochę płaszczy. I oto co się z nimi dzieje: Przemyskie „Nowe Horyzonty“ z 29 lipca:

„Komitet Żydowski w Przemysku otrzymał z przydziałów UNRRA transport płaszczy. Płaszcze te zostały rozdzielone pomiędzy sieroty i biednych Gminy Żydowskiej, oraz dla: Starostwa 30 szt., Magistratu 40 szt., Miliacji 30 szt. i 10 ubrań, Szpitala 40 szt., Przychodni Przeciwożrączliczej 20 szt., X.X. Salezjan. 30, Żłóbka 20 szt., Sierocińca 60 szt., Sądu 15 szt., Ubezpieczalni 35 szt., Opieki Społ. 20 szt., indywidualnie 200 szt. — Razem rozdano 550 szt.“

Wyobrażam sobie antysemitów przemyskich, jeśli te płaszcze będą „pily“ pod pachami, albo nie będą wzięte w tali! A gdzie Straż Pożarna? I czy tylko X. X. Salezjanie, czy inne zakony są staro- czy nowozakonne?

(st. j. l.)

## KIM JEST DZISIEJSZY TWÓRCA?

W „Dzienniku Bałtyckim“, z dn. 19.8.45 czytamy w artykule M. Sławicza pt. „O literaturze i literatach“ taką charakterystykę współczesnego twórcy:

„Twórca dzisiejszy jest zwrócony do wewnątrz, nie na zewnątrz; kontemplując własną otoczkę duchową zatracił poczucie swego posiadania, stawszy się pieskiem służącym na dwóch łapkach tym, którzy mu obieują, lub dadzą ochłap z zastawionego ich stołu“.

Niektórzy dziennikarze zaś przypominają pieska, który podniósł nogę.

## JESZCZE ZA WCZEŚNIE...

W wierszu Niny Rydzewskiej w Nr 92 „Dziennika Bałtyckiego“ zatytułowanym „Sforsowali pomorski wal“, czytamy ze zdumieniem:

„Lęczę w śmierci zbratani:  
ten — z Wehrmachtu w zielonym mundurze,  
i ten — z orlem białym na czapce,  
i ten — z gwiazdą — brat nasz — Słowianin“.

Po co komu to zbratanie? Czyżby obliczone na niewysiedlonych jeszcze odbiorców pisma? Was lesen wir denn da in der „Baltischen Tageszeitung“?! (w. l. b.)

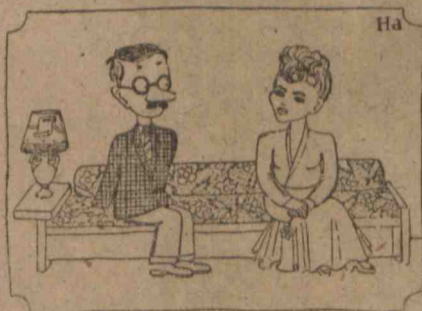
LEON PASTERNAK

## PIOSENKI ŻOŁNIERSKIE

Wydanie drugie

Łódź 1945.

Skład główny: Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik“  
Do nabycia we wszystkich księgarniach



### W SALONIE

— Czy nie ma pan przypadkiem gumy arabskiej?  
— A po co pani?  
— Rozmowa się jakoś nie klei.



rys. Ha-ga

### WYTWORNY STYL

— Co pan robił wczoraj popołudniu?  
— Bawiłem na pogrzebie.

„Szpilki“ ukazują się co tydzień. — Przedruk bez podania źródła wzbroniony.

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 96, tel. m. 1-23-36.  
Redagują: St. Jerzy Lec, Zbigniew Mitzner, Leon Pasternak, Jerzy Zaruba.

Przyjmuje się codziennie od 11-tej do 1-szej.  
Wydaje Spółdzielnia wydawnicza „Czytelnik“.

Składano w Zakł. Graf. „Czytelnik“ Nr. 4, Łódź, Zwirki 2.

D-05507.

Drukowano w Zakładach Graficznych „Książka“.